

Rok 1824 przyniósł kolejne udokumentowane spotkanie Słowackiego i Mickiewicza. Udokumentowane dlatego, że znowu wydarzył się skandal – tym razem związany z wydanym świeżo kolejnym tomikiem poezji Mickiewicza, zawierającym II część *Dziadów*. Wydarzenie o tyle istotne, że rozgrywało się w salonie państwa Bécu, w przytomności Juliusza, że chodzi o *Dziady*, a głównymi jego postaciami są August Bécu i Adam Mickiewicz (niekoniecznie osobiście obecny) – ojczym (ojciec przysposobiony) i ojciec duchowy. Tak – za Władysławem Mickiewiczem – relacjonują wydarzenie autorzy *Kalendarza*: „doktor Bécu w humorystyczny sposób czytał w salonie u siebie II cz. *Dziadów*”. Z tegoż źródła pochodzi opis reakcji trzynastoletniego Julka, który „miał się rozplakać z oburzenia” [KŻ 29].

Feliński incydent ten opisuje bardziej szczegółowo, ale w jego relacji tym szydercą był ponownie Śniadecki, który to, jego zdaniem, „posuwał swą krytykę poza granice nawet przyzwoitości, a sparodiowawszy początek *Dziadów* powtarzał często, szydząc z romantyzmu «Ciemno wszędzie, głupio wszędzie. Nic nie było, nic nie będzie»” [W 151].

Być może rację ma Feliński, wszak Bécu nie miał specjalnego powodu, żeby szydzić z Mickiewicza. Wiedział, że naraziłby się tym i swojej żonie, i córkom, które były wielbicielkami Mickiewicza, a doktorowi – jak się zdaje – w ogóle chodziło w życiu głównie o święty spokój (stąd być może jego konformizmy i zaniechania). Natomiast Śniadecki był długo przekonany o swoich racjach w kwestiach literatury i wiedział zapewne, że był obiektem ataku Mickiewicza jako mędrzec ze szkiełkiem i okiem.

Sprawca afrontu – według Władysława Mickiewicza – August Bécu, nie miał już pożyć długo – zmarł w parę tygodni później, a dokładnie dwanaście dni po wyroku, jaki zapadł w sprawie filareckiej. Jedną z ofiar tego wyroku i cel szyderczych ataków doktora – Mickiewicz, unieśmiertelnił jego hańbę w zwierciadle literatury. Ale – jak wynika to z opisu – w czasie epizodu, w którym wyśmiewano i upokarzano poetę, mały Słowacki stanął sercem po stronie prześladowanego. Tym razem już miał odwagę.

Więcej – poczuł się osobiście urażony, dotknięty tym atakiem na podziwianego przez siebie wieszczą. Emocjonalny wyraz, z jakim

Słowacki opowiedział się za Mickiewiczem, jest potwierdzeniem wcześniejszego wyboru, kiedy to z całą dojrzałością czternastolatka zaakceptował drogę poetycką Mickiewicza. Musiał uznać jego gwiazdę, a na pewno – choć zrazu po cichu – przyjmując ją za swą przewodniczkę jako romantycznego poety *in spe*.

Moment to niezwykle istotny: bo o ile ojciec biologiczny jest nam dany, to duchowego wybiera się samemu (i może się to odbyć poza tegoż świadomością, a nawet wbrew jego woli). W tym oburzeniu młodego adepta poezji wyraził się jego gest sprzeciwu – wybór Słowackiego po stronie poniżanego Mickiewicza został wyrażony i upubliczniony. I stało się to nie tylko wobec ojczyzna, ale zostało (być może) przezeń, a na pewno w jego obecności, sprowokowane. Autorytet ojczyzna musiał ustąpić w oczach pasierba przed autorytetem ośmieszanego przezeń Mickiewicza. Jeśli więc zawierzyć faktom w wersji Władysława Mickiewicza, symboliczne w końcu ojcostwo Bécu mogło wygasnąć parę dni przed jego śmiercią. Na skutek tego samego wydarzenia, w tym samym momencie, aktem dobrowolnego wyboru zostało niejako „przekazane” Mickiewiczowi. Inna rzecz, że Mickiewicz, obarczony rzeszą duchowego potomstwa, bo w porywach to „my z niego wszyscy”, synostwa tego nie dostrzegał. Nie uznał – był wielki, obojętny, milczący. Ale – był!

Jak wynika z zachowanych świadectw, Bécu jako ojciec – głowa rodziny, nie przejawiał szczególnej aktywności. Nie uczestniczył w wychowaniu nie tylko chłopca – pasierba, ale i własnych córek. Te sprawy spoczywały na kobietach, pod których opieką przebywały dzieci. Jak wspomina Aleksander Chodźko: „Sam Bécu nie mieszał się do wychowania córek..., a Juliusz zostawał głównie pod kierunkiem kobiet. Ton w domu nadawała jego matka” [KŻ 35]. Otoczenie takie dostarcza wzorców zachowań i kostiumu dla odegrania w celach komedianckich roli płci przeciwnej. Jako siedemnastolatek 28 października 1826 roku odwiedza w stroju kobiecym trójkę mężczyzn – sąsiadów, i z powodzeniem (do czasu) udaje mu się ich zwieść. Mężczyzna zaś, któremu powierzono wychowanie dojrzałego nad wiek poety, gubernier Hipolit Błotnicki – z pewnością nie był w stanie sprostać ani dorównać intelektualnym, a tym bardziej artystycznym ambicjom dorastającego chło-

paka. Tym bardziej więc w wyniku świadomego wyboru Słowacki mógł obdarzyć symbolicznym ojcostwem wyłącznie Mickiewicza.

Pasowany tak zaocznie na duchowego ojca Słowackiego-poety, Mickiewicz złożył pożegnalną wizytę jego matce 22 października 1824 roku. W parę dni później skazany wyrokiem sądowym udał się na wygnanie w głąb Rosji. Ślad tej wizyty został utrwalony w albumie spowinowaconej z nim tym duchowym rodzicielstwem powtórnej wdowy, Salomei, wierszem, pisany „w kilka godzin po odebraniu rozkazu oddalenia się z Litwy” [AM1 178]. Wiersz – w typie albumowej drobniicy, bez większego polotu, powołuje się na przyjaźń i nie zapowiada późniejszej gniewnej pomsty z *Dziadów* drezdeńskich:

Jaśniały chwile szczęśliwsze, niestety!
Kiedy na błoniach był kwiatów dostatek,
Kiedy mi łatwiej było o bukiety
Nizeli teraz o kwiatek.

Ryknęły burze, ciągle leją słoty.
Trudno wynaleźć na ojczystej błoni,
Trudno wynaleźć, gdzie kwiat błyskał złoty,
Listka dla przyjaznej dłoni.

Co wynalazłem, niech tobie poświęcę,
Racz wdzięcznie przyjąć, chociażby z tej miary,
Że był ten listek w przyjacielskiej ręce,
Że to ostatnie są dary.

[AM1 177–178]

Biała kartka otwartego albumu wręczanego przez matkę Słowackiego, dłoń i pióro Mickiewicza – wpisującego wiersz, a w pobliżu zapewne baczne spojrzenie czarnych oczu piętnastoletniego czeladnika w poetyckim rzemiośle – to ostatnie spotkanie tej trójki. Scena ta ma wymiar rytuału, symbolicznie potwierdzającego objęcie przez Mickiewicza duchowego patronatu nad początkującym poetą. Będzie on go sprawował z ogromnym wyczuciem, stosując jedynie właściwe, bo skuteczne metody. Na tej wizycie urywa się

kontakt pomiędzy Słowackim a Mickiewiczem, aż do momentu paryskiego spotkania po ośmiu latach.

Kilka miesięcy po pożegnalnej wizycie Mickiewicza, z początkiem 1825 roku, zaczął powstawać pierwszy z poetyckich notatników Słowackiego, dziś zaginiony, zwany przez badaczy od ostatniego miejsca przechowywania rękopisem nicejskim. W nim poczęty już poeta zapisał swoje pierwsze znane dziś wiersze: naśladowanie z Moore'a, Lamartine'a, i drugi po *Księżycu* wiersz oryginalny, *Dumkę ukraińską*. Tak pod niebem litewskim, na litewskiej ziemi narodził się poeta – najwybitniejszy przedstawiciel „ukraińskiej szkoły poezji” – poezji polskiej.

* * *

Jesienią 1826 roku dysputowano w salonie pani Bécu (rolę eksperta pełnił tu Fortunat Jurewicz) „o Mickiewiczu, jego Marii Puttkamerównie i Laurze Kowalskiej”. „Takem była kontenta z Jurewicza jak nigdy” – wspomina matka Słowackiego, pisząc w dalszym ciągu, że „Julek także się mieszał do naszych dysput i obiecał mi dostać od jakiegoś swego kolegi, który tych wakacji poznał Puttkamerową i gadał z nią o Mickiewiczu – dostać drugi sonet Mickiewicza” [W 16–17]. To pierwszy znamieny ślad ożywionego zainteresowania Słowackiego byłą żoną Mickiewicza, panią Marią Puttkamerową.

Świadectwo bliższego, niż przez posły, kontaktu poety z Puttkamerową pochodzi z czasów o dwa lata późniejszych i pojawia się także w listach matki Słowackiego do Odyńca. W dodatku nie jest mowa w tym wspomnieniu tylko o Maryli jako byłej muzie przebywającego na zesłaniu wieszczka. Tu już pani Salomea pisze o niej jako czytelniczce i miłośniczce poezji swojego syna! „Pani Puttkamerowa wielka admiratorka poezyj Julka, płacze czytając je, a Julkowi to strasznie pochlebia” [W 24]. Z tych ułamkowych wieści wnosić jednak można, że Słowacki zdołał osobiście i bezpośrednio dotrzeć do legendarnej kochanki Mickiewicza i zainteresować ją swoimi juveniliami. Konsekwentnie i wytrwale idzie tropem legendy Mickiewicza. Może też ją jakoś przez to współtworzy i wzmacnia, ale przede wszystkim chyba szuka dla siebie źródła natchnie-

[il. 7]